ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 17-go września 1925 r. Nr. 35

Bajeczka o roztropnym chłopczyku.

Pewna kobieta była wdową. Była bardzo ubogą, ponieważ wciąż chorowała i nie mogła pracować. Miała dwóch synów, z których jeden wkrótce zmarł. Kobieta bardzo rozpaczała nad utratą syna, pozostał jej jeden jedyny, pociecha matki, 8-mioletni Stasio. Stasio był chłopczykiem zwinnym, roztropnym, a także kochanym przez całą okolicę. Gdy pewnego wieczoru matce się pogorszyło, chłopczyk nie namyślając się długo, wyszedł do miasta, aby zawezwać lekarza. Lecz wieś w której mieszkał Stasio, była oddaloną o 2 kilometry od miasta.

Na gorzej było, gdy Stasio musiał przechodzić przez las a następnie przez pole. Chłopiec czyniąc za każdym szelestem krzyż na czole, biegł co tchu przez las.

Gdy przybył na miejsce, nie zastał lekarza w domu. Trudna rada, trzeba było wracać do domu. Stasio bał się co prawda, lecz myślą, co się dzieje z matką, dodała mu otuchy. Idąc, rozmyślał o swej doli. Nie zauważył nawet, gdy wszedł do lasu. W tem przerwał mu myśli jakiś szyderczy śmiech. Stasiowi włosy dęba stanęły, gdy ujrzał przed sobą dużego, barczystego mężczyznę.

— Dokąd idziesz — spytał go nieznajomy.

Stasio z przelęknienia nie mógł wymówić ani jednego słowa. Nieznajomy zapytał go powtórnie, a chłopiec milczał choć otwierał usta, jakby do odpowiedzi. Nieznajomy uczynił znak buławą, aż tu z poza krzaków wyskoczyło czterech zbójów.

Stasio na zjawienie się chmary zbójców chciał uciekać, lecz nogi jakby przykute do ziemi, nie ruszały z miejsca. Nieznajomy zbójca kazał chłopczyka wsadzić do lochu, który się znajdował pod ziemią w lesie. Na rozkaz swego przewodnika czterech zbójców zaczęło szarpać chłopczyka, który stał nieruchomo. Nareszcie wprowadzono go do podziemia gdzie ujrzał starą kobietę, która naprawiała ubrania zbójców. Zbójcy wytłómaczyli starej kobiecie, skąd się wziął ten chłopiec i upomnieli starą, aby uważała dobrze na chłopca.

Zbójcy wyruszyli, a kobieta przemówiła do chłopca jakoś kojąco, że chłopczykowi zrobiło się trochę lżej. Stara kobieta poczęła stawiać pytania, a chłopczyk opowiadał jej całą przygodę. Kobieta spojrzała mu w oczy i poczęła mówić bardzo cicho, ponieważ obawiała się aby ktoś nie podsłuchał ich rozmowy, która chłopczyka bardzo rozweseliła. Kobieta zlitowała się nad małym chłopczykiem i przyrzekła mu, że go nazajutrz uwolni, tylko w tajemnicy. Prosiła go o to, aby nie wydał ich kryjówki, ponieważ oddawna są ścigani przez policję.

Stasio zgodził się na to, ale wkrótce rzekł:

— Może ja panią wyratuje przez uwiadomienie policji, że tu znajdują się zbójcy, lecz za panią się wstawię.

Kobieta po krótkim namyśle zgodziła się na projekt chłopczyka. Rano nazajutrz kobieta wyprowadziła chłopczyka na drogę, gdzie mu dała przestrogę by szedł prosto przed siebie.

Chłopczyk podziękował kobiecie za ocalenie i pędził jak strzała. Gdy przyszedł do domu, nie zastał już matce przy życiu. Biedny chłopiec opłakiwał swe sieroctwo i ukochaną matkę. Zaraz następnego dnia chłopiec uwiadomił o zbójcach policję. W ciągu dwunastu godzin zbójcy zostali przychwyceni, a stara kobieta została uwolniona od winy i kary.

Kobieta była bardzo wdzięczną chłopczykowi, więc wzięło go do siebie na wychowanie i zastąpiła mu zmarłą mateczkę. Stasio chował się bardzo wzorowo u starej kobiety i wyrósł na dzielniego i szczęśliwego chłopca.

Dobry braciszek.

Basiunia ma zmartwienie: Mama bardzo się spieszyła, wychodząc dzisiaj rano do roboty i nie zdążyła uczesać córeczki.

Siedzi więc Basiunia z bardzo smutną minką, a łezki jej się w oczach kręcą.

Zobaczył to jej braciszek Edzio.

— Co ci się stało Basiuniu? — zapytuje ciekawie.

— Ach, spójrz tylko na moją główkę! — z rozpaczą w głosie rzekła Basia.

— Patrzę, ale nic na niej nie widzę takiego strasznego, żeby się aż tak smucić.

— Ach, przecież nie uczęsana! — zawołała Basia.

— Wielkie rzeczy! Przecież to nie boli! Jabym się tam nie martwił! — rzekł rezolutnie Edzio, który nigdy nie okazywał dużo chęci do czesania,

— Ty to co innego, masz krótsze włosy, ale ja!

Tu Basia potrząsnęła swemi nierozczesanemi kędziorkami i zapłakała z cicha.

Edzio miał bardzo dobre serduszko, a przytem kochał siostryczkę, więc też bardzo się zmartwił smutkiem Basi i starał się ją pocieszyć.

Nie płacz, Basiu, — Jak mamusia przyjdzie, to cię uczesze!

— Tak, to będzie dopiero wieczorem. A tymczasem musimy iść po chleb do sklepu.

— To ja pójdę sam.

— Kiedy mama nie pozwoliła, żebyśmy chodzili oddzielnie! Przecież mówiła, że ty powinneś mnie pilnować, a ja ciebie.

Prawda!

Edzio zamyślił się głęboko, a Basiunia znów była blisku płaczu.

Nagle krzyknął radośnie:

— Basiu, przecież ja cię mogę uczesać!

Dziewczynka spojrzała na braciszka z niedowierzeniem.

— A będziesz umiał?

— O, to nic trudnego! — z pewnością siebie zawołał Edzio — i wnet zabrał się do roboty.

Basiunia siedziała cierpliwie, chociaż nieraz łezki jej się kręciły w oczach, gdy Edzio pociągnął ją zbyt silnie za włosy, co się, niestety zdarzało dość często.

— Jakoś nie bardzo dobrze! — mruknął chłopiec, namęczywszy się niemało nieposłusznemi włosami Basi.

— Ale, ale — zawołał radośnie — wiem już, co trzeba robić! Mamusia robi zawsze tak, gdy mnie czesze!

To mówiąc chłopiec pobiegł do miednicy, nabrał w dłonie wody i zwilżył nią główkę Basi.

Po tej operacji włosy zrobiły się trochę gładsze i Edzio z tryumfem zaplótł cieniutki warkoczyk, który przy końcu związał czerwoną tasiemką.

Basia była rozpromieniona.

— Dziękuję ci, mój dobry braciszku zawołała całując z całej siły Edzia.

Poczem dzieci, ująwszy się za ręce, pobiegły do sklepu po sprawunki.

Praca.

Jednego razu szedł Stefcio do szkoły,
A dzień był taki jasny i wesoły
I wszystko w świecie takiem życiem wrzało,
Że mu się uczyć dnia tego nie chciało.
Spotkał brzęczącą wśród kwiatów pszczółeczkę:
„Chodź no pobawić się ze mną troszeczkę!“
— „Nie mnie zabawa lub pusta swawola,
Ja muszę słodki miodek zbierać z pola.“
Szedł Stefcio dalej i spotkał ptaszynę,
Niosącą w dzióbku słomki odrobinę:
— „Ty baw się ze mną.“ — „Nie odpowie (ptaszek,
Ja nie mam czasu do płochych igraszek:
Muszę budować gniazdka dla mych dzieci.“
I ptaszek z słomką do gaju odleci.
Stefcio zmartwiony odmową pobieży,
I widzi pieska, który sobie leży
— „Ty nic nie robisz, więc chodź się pobawić...“
Piesek odpowie: — „ Nie mogę zostawić
Domu bez stróża; wszystko na mej pieczy,
Jam zaufaniec i sługa człowieczy.“
Nakoniec konik przebiega przez drogę,
„No chodź z konikiem pobawić się mogę:
Dobry koniku, dziel rozrywkę ze mną!“
— „O nie, twa prośba jest całkiem daremną,
Ja nie mam czasu; muszę iść na pole
Swieżo obsianą zabronować rolę,
Inaczej ludzie nie mieliby chleba:
Nam nie swawolić, nam pracować trzeba“.
Stefcio pomyśli: a mnie figle na co,
Gdy wszystko w świecie zajęte jest pracą?
Ja też jak drudzy chcę znieść trud usilnie.“
I Stefcio odtąd wciąż uczył się pilnie.

Skad się bierze kreda.

Gdyby was zapytać, po czem odróżnicie kredę, którą piszemy zadania na tablicy, to zapewno powiedzielibyście.

— Przedewszystkiem poznajemy ten minerał po białej mlecznej barwie następnie — po braku wszelkiego połysku; szczególniej zaś po jego miękkości; można go krajać, skrobać i nawet gdy lekko naciskać, pozostawia biały ślad na drewnianej tablicy.

Kreda tak samo, jak inne minerały, kopie się w ziemi. W wielu miejscach, nawet niedaleko od nas, znajdują się całe obszary na kilka i kilkanaście mil rozległe, zbudowane z kredy.

Są całe wgórza, a nawet góry kredowe. Zwykle jednak pokłady kredy leżą głębiej w ziemi i pokryte są piaskiem, gliną i ziemią urodzajną.

Jeden z uczonych ludzi spróbował spojrzeć przez szkło powiększającena na drobny pyłek kredowy i oto, co zobaczył: pyłek ten okazał się złożonym z prześlicznych, drobnych laseczek, kulek, skorupek, jakby maleńkich ślimaczków. Dalsze badanie wykazało, że kreda istotnie składa się z niezliczonych miljonów skorupek zwierzątek żyjących tylko w wodach morza. Łatwo wyobrazić sobie, ile to musiało być tych zwierzątek, żeby z ich skorupek potworzyły się wielkie skały i góry kredowe.

Swoją drogą pozostaje dla was niezrozumiałem, skąd się wzięły skorupy morskich zwierzątek u nas na lądzie, w odległości stu i więcej mil od morza? Otóż zapewne niegdyś, lat temu tysiące w tem miejscu, gdzie my mieszkamy, było morze. W morzu żyły owe zwierzątka, posiadające skorupki wapienne. Gdy zwierzątka umierały, skorupki ich opadały na dno i gromadząc się tam, pod naciskiem wody potworzyły ogromne pokłady kredy. Później morze ustąpiło i owe pokłady wyłoniły się.

O tem zaś, że niegdyś było tam dno morza, przekonać się może każdy, kto był np. w Ojcowie, albo koło Puław, Kazimierza lub Chełma. W okolicach tych miast znajdują się wszędzie po polach białe lub żółtawe kamienie, a nawet duże skały, zwane wapiennemi. Wśród tych kamieni spotkać możecie takie, w których wyraźnie rozpoznacie drobne muszelki lub inne ułamki zwierząt, które żyły lub żyją dotąd tylko w morzach.

Nauczyciel i uczeń.

— Czy kochasz dziecię, ojca, kochasz matkę twoją?
— Kocham,
— O bardzo się boję,
Czy się nie mylisz, kochanie.
I cóż to kochać?
— Kochać? jest to kochać, panie.
— Cóż to znaczy?
— Ja niewiem, ale tylko czuję.
Kiedy ja kogo kocham, to go tak całuję!...
— Widzisz, że błądzisz, Kochać czule
Ojczulka i matulę
Jest: dopełniać ich rozkazu,
I to z ochotą, odrazu;
Być dobrym i strzedz się złego,
By się nie smucili z tego;
Myśleć sobie; później może,
Jak mi Pan Bóg dopomoże,
W mym domku przyjmę, przytulę;
I ojczulka i matulę;
Oni tacy dobrzy byli,
Tyle dla mnie uczynili,
Ja im wszystko, wszystko zrobię,
Dla nich nawet ujmę sobie.
Otóż to znaczy kochanie,
To prawdziwe przywiązanie.